

Konwencję należy odrzucić, póki czas

Paweł Milcarek

Z zainteresowaniem zapoznałem się z niedawno opublikowanym przez „Więź” tekstem Michała Królikowskiego pt. *Konwencji stambulskiej nie należy odrzucać*¹. Zgodnie z tytułem intencją autora jest uspokojenie czytelników, że we wspomnianym tekście prawnym nie kryją się żadne niebezpieczeństwa ideologiczne. Autor będzie zapewne zdziwiony, gdy mu powiem, że swoim tekstem wcale mnie nie uspokoił, lecz właśnie utwierdził w krytycznym podejściu do konwencji stambulskiej (CAHVIO). Po tej lekturze mój głos w tej sprawie jest więc i będzie o wiele bardziej zdecydowany: tak, konwencję stambulską należy jak najszybciej odrzucić. Póki czas.

Michał Królikowski poświęca sporo miejsca, by dowieść, że nawet najbardziej kontrowersyjne miejsca konwencji mogą znaleźć interpretację czy lekturę nie tylko nieszkodliwą, lecz i bardzo pożyteczną. Autor stwierdza choćby, że między konwencją a polską konstytucją istnieje wspólne „przekonanie o potrzebie budowania relacji społecznych opartych na szacunku, wrażliwości i wzajemnym wspieraniu się kobiet i mężczyzn. Należy podkreślić – pisze Królikowski – że w poważnej literaturze prawniczej formułowane są opinie odrzucające tezę o występowaniu jakiegokolwiek kolizji między obowiązkami państwa polskiego wynikającymi z obu tych aktów prawnych. Wszak ochrona kobiet przed przemocą wobec nich skierowaną, jak i ochrona przed przemocą domową to zadania władz publicznych wynikające z konstytucyjnych obowiązków państwa w zakresie ochrony praw człowieka”.

Królikowski dodaje także, że „używanego w konwencji pojęcia płci społeczno-kulturowej nie należy osadzać w inżynierii społecznej nakierowanej na zmianę sposobu postrzegania płci, lecz powinno się je odczytywać w sensie technicznym – w ścisłym

¹ M. Królikowski,
*Konwencji stambulskiej nie
należy odrzucać*, wiesz.com.pl, 27.07.2020.

związku z celami i przedmiotem konwencji, jakim jest przeciwdziałanie i zwalczanie przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Zgodne to jest z polską ustawą z 29 lipca 2005 roku o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Niestety w dalszej części ta zgodność okazuje się uzasadniona stereotypami na temat tradycji, polskich rodzin i religijności, pomijając rzeczywiste przyczyny przemocy, jak alkoholizm czy uprzedmiotowienie wizerunku kobiety przez media.

W tej sprawie nie będę jednak dyskutował z wybitnym prawnikiem, jestem skłonny założyć, że przynajmniej w swojej materii – a może mniej, gdzie staje się socjologiem – ekspert się nie myli, gdy analizuje teoretycznie możliwość uzgodnienia zapisów CAHVIO z polskim łaodem konstytucyjnym. Opieram się więc na jego opinii. Ale tak samo poważnie traktuję go także wtedy, gdy mówi, dając i tu świadectwo swej solidności:

Wątpliwości formułowane w związku z CAHVIO dotyczą przerzucenia na tradycyjną kulturę relacji społecznych podstawowej „winy” za przemoc ze względu na płeć. Owszem, konwencja może zostać wykorzystana jako wehikuł ideologiczny, może nawet posłużyć do kwestionowania wartości tradycyjnego modelu rodziny.

Niestety tylko w tym jednym miejscu, lecz i tak dość dobitnie wyrażona została ocena, która – na pewno wbrew podstawowej intencji tekstu – nagle wywraca jej uspokajające zapewnienia. Stwierdzenie szkodliwego potencjału konwencji brzmi szczególnie mocno w ustach aktualnego apologety jej możliwych pożytków. Nasz problem z konwencją stambulską nie polega bowiem na tym, że nie można by jej interpretować tak, jak chciałby Michał Królikowski, czyli w sposób nieinwazyjny względem praw rodziny. Autor zapewne dowiódł, że można by to robić. Jednak nasz problem z konwencją polega na tym, że można ją również zinterpretować odmiennie, czyniąc – jak to dobrze opisuje powyższy cytat – „wehikułem ideologicznym” służącym do „kwestionowania wartości tradycyjnego modelu rodziny”.

Rzecz jasna, Michał Królikowski jest zdania, że „nie jest to jednak ani nieuchronne, ani wysoce prawdopodobne”. Tu jednak,

niech wybaczy, przestaję go traktować jako eksperta od prawa – a w każdym razie widzę, że zmienia się przedmiot jego wypowiedzi, nie jest to już język prawa, lecz polityki. Jako jedyny dowód „nie-nieuchronności” szkodliwego charakteru konwencji autor podaje bowiem już jedynie fakt, że charakter ten nie ujawnił się „w ciągu pięciu lat po ratyfikacji konwencji przez Polskę”. To bardzo słaby dowód – śmiem sądzić, że żaden.

Polska ratyfikowała CAHVIO w roku 2015. To rzeczywiście już prawie „dawne czasy”. W tak dawnych czasach profesor Królikowski – jak przyznaje i teraz – jako przedstawiciel ministra sprawiedliwości formułował „wątpliwości co do jej [konwencji] ideologicznego wymiaru oraz – w pewnym zakresie – sprzeczności obowiązków wynikających z Konstytucji i z konwencji”. Od tamtego czasu jego „opinia podlegała pewnej ewolucji”, tak że obecnie uważa, „że obawy o sprzeczność CAHVIO z Konstytucją są nadmierne”. Można sądzić, że sama ewolucja eksperta jest dowodem na pewną ambiwalencję treści CAHVIO. Tekst konwencji – kiedyś kompetentnie krytykowany przez autora – wcale się przecież nie zmienił. Zmieniło się tylko to, że upłynęło pięć lat, a CAHVIO nie wywołało w tym czasie rewolucji obyczajowo-prawnej w Polsce.

Mamy więc wszyscy sądzić, że to właśnie te pięć lat, 2015–2020, ujawniło cały potencjał konwencji? Pięć lat rządów Prawa i Sprawiedliwości – które skądinąd opisywane są przecież, także na łamach „Więzi”, jako swoisty stan wyjątkowy w polskim systemie prawnym; czas permanentnego napięcia między władzami Polski i instytucjami europejskimi – czas, w którym różne instytucje europejskie co chwilę zarzucają Polsce brak realizacji wymaganej agendy „równościowej”, aborcyjnej i „antydiskryminacyjnej”. W końcu: czas, w którym prezes Jarosław Kaczyński na pytania o konwencję stambulską odpowiadał sprytnie: dopóki my rządzymy, nic złego z niej nie wyniknie... Ten właśnie szczególny czas – który niejeden entuzjasta konwencji stambulskiej opisze jako czas zastoju w realizacji jej zapisów i potencjałów – mamy uznać za dowód, że konwencja rzeczywiście nie będzie „wehikułem ideologicznym” służącym do „kwestionowania wartości tradycyjnego modelu rodziny”?

Logika tej propozycji dowodu niewinności konwencji trzeszczy, wręcz krzyczy z bólu jak Piekarski na mękach. Ostatnie pięć lat

rządów PiS na pewno nie były żadnym takim dowodem – a jeśli konwencja, jak przyznaje półgębkiem Królikowski, rzeczywiście może być wehikułem wywrotowej ideologii, to kiedyś zapewne nim będzie. Kiedyś – gdy ci czy inni rządzący znajdą w sobie wolę polityczną bardziej zbieżną z intencjami towarzyszącymi wprowadzaniu konwencji na poziomie europejskim.

A czy znamy te intencje? Owszem, znamy. Wystarczy przeczytać uzasadnienie podane oficjalnie na forum Parlamentu Europejskiego, w rezolucji z 28 listopada 2019 roku o przystąpieniu UE do konwencji stambulskiej (2019/2855(RSP)). Zgodnie z formą takich dokumentów rezolucja zestawia na początku racje przyjęcia danego aktu. I tym razem czytamy:

Parlament Europejski (...) (7.) zdecydowanie potwierdza, że odmowa świadczenia usług w zakresie zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego oraz związanych z tym praw stanowi formę przemocy wobec kobiet i dziewcząt, oraz podkreśla, że Europejski Trybunał Praw Człowieka kilkakrotnie orzekał, że restrykcyjne prawo aborcyjne i niewdrażanie przepisów narusza prawa kobiet w kontekście praw człowieka.

Nie jest żadną tajemnicą, co w języku takich dokumentów oznacza i „zdrowie seksualne i reprodukcyjne”, i „restrykcyjne prawo aborcyjne”. Jest jasne – bo zostało to zapisane czarno na białym – że intencją wdrożenia konwencji stambulskiej jest m.in. bardziej skuteczne wymuszanie na władzach państw realizacji pełnej agendy aborcyjnej. To nie jedyna ideologiczna ambicja zapisana w tym swoistym liście intencyjnym – choć przyznajmy, że inne zostały zapisane ostrożniej, przez dobrze nam już znane wieloznaczne pojęcia antydyskryminacji dotyczącej m.in. „orientacji seksualnej i tożsamości płciowej” (por. pkt F). Nie dziwimy się, że w jednym z punktów PE „wzywa państwa członkowskie do uwzględnienia zaleceń Grupy Ekspertów Rady Europy do spraw Przeciwdziałania Przemocy wobec Kobiet i Przemocy Domowej (GREVIO)”. Nie dziwimy się – ale i notujemy, że owszem, funkcjonowanie konwencji to również wejście w specyficzny układ zależności od „zaleceń” pewnej „grupy ekspertów”. Proszę więc

nie mówić, że przeczytaliście konwencję do poduszki i wszystko już o niej wiecie...

Zaiste – powtórzmy jeszcze raz uczciwe rozpoznanie Michała Królikowskiego – „konwencja może zostać wykorzystana jako wehikuł ideologiczny, może nawet posłużyć do kwestionowania wartości tradycyjnego modelu rodziny”. Co prawda profesor Królikowski po pięciu latach uważa, że zrealizowanie tej możliwości nie jest na tyle prawdopodobne, by konwencję odrzucić. Nie dostrzegłem w jego rozumowaniu mocnych podstaw dla tej opinii politycznej. Nikt nam nie da gwarancji, że w innych warunkach politycznych konwencja nie przyniesie właśnie tych owoców, które znajdują się w jej potencjale. Obowiązkiem władzy politycznej powołanej do ochrony dobra wspólnego nie jest zaś przyjmowanie za pewnik najlepszych możliwych scenariuszy teoretyków, lecz również wykluczanie niebezpiecznych możliwości.

W sprawie konwencji Polska musi więc dokonać wyboru politycznego – ze świadomością, że mimo wielu dobrych stron konwencji ma ona niewątpliwy potencjał destrukcyjny wobec praw rodziny i prawa do życia. Z tego ostatniego względu konwencja stambulska jest mieczem, którego u nas w Polsce przez pięć lat nie wyjęto z pochwy (również dlatego, że polskie prawo ma już zapisy antyprzemocowe). Jedni więc – jak Michał Królikowski i gościnne łamy „Więzi” – przekonują nas, że miecz leży niegroźny, więc nie trzeba go wyrzucać. Inni – jak prezes Kaczyński – puszcza ją czasami oko, że póki czuwa nad tym mieczem rządzący PiS, będzie on leżał, jak leży. Są też i tacy, którzy zupełnie szczerze żłoszczą się, że tak dobre narzędzie rewolucji leży nieużywane – a mogłoby zmieniać Polskę, tak jak poucza rezolucja Parlamentu Europejskiego. Natomiast ze swej strony – także dzięki Michałowi Królikowskiemu i prezesowi Kaczyńskiemu – powiedziałbym, że jestem już pewny jednego: że ten obosieczny miecz należy złamać. Że powinniśmy go złamać, póki czas. Mam nadzieję, że są do tego zdolne władze Rzeczypospolitej i że zamiast dawać obietnice, wykonają dobrze swoją pracę. ■